



S Z Y L L E R.

Wiadomość o życiu i pismach ludzi posiadających sławę ustaloną już długim lat przeciągiem, powszechnie wzbudza zajęcie. Kreśląc ją, nie należy poprzestawać na krótszej ogólnej wzmiance. Z tego powodu, chociaż w różnych pismach naszych, była już biografia Szyllera, poświęcimy dla niej również obszerny artykuł, jak ten który w poprzedzających zeszytach, przeznaczylismy dla Goethego.

Jan Fryderyk Krysztof Szyller, urodził się 10 Listopada 1759. w Marbach miasteczku Szwabii Królestwie Wirtemberskim. Ojciec jego był chirurgiem wojskowym z pułku Xięcia Bawarskiego Ludwika, a potem otrzymał miejsce nadzorca ogrodu i pałacu Xięcia Wirtemberskiego, zwanego *samo-* *tność*, o milę od Sztutgardu. Był to czło-

wiek uczciwy, czynny, posiadał szacunek monarchy i wszystkich którzy go znali; doczekał się tej pociechy, iż dożył epoki kiedy chwala jego syna zupełnym blaskiem zajaśniała. Młody Szyller był ostatnim jego dziecięciem; niezmiernie był podobny do matki, wzrost miał wysmukły, włosy rudawe, twarz okrytą piegami, lecz szlachetną i pełną wyrazu.

Początki nauk otrzymał od pastora Mozer, w wiosce Lorch, potem uczył się języka łacińskiego w Luisburgu, od profesora Jahna, człowieka surowego i posępnego, lecz który przywiązał się do Szyllera, uczył go trojskiwie, i nawet wziął go na pensję do siebie. Młody Szyller nie odznaczał się bystrością pomiędzy uczniami, jednakże pracował z upodobaniem i korzyścią, nad nauką języka łacińskiego. Z resztą, było to

dziecie bojaźliwe, niezręczne, słabe do wszelkich ćwiczeń ciała, pęśpne i lubiące samotność.

Xiąże Wirtemberski, założył wówczas szkołę wojskową i starał się nadać jej wielką świetność. Wezwał do niej znamienitych profesorów i kazał wyszukiwać uczniów celujących w nauce. Professor Jahn, wskazał mu Szyllera, którego ojciec był jednym z dworzani i protegowanych xięcia. Młody Szyller czuł w sobie powołanie do stanu duchownego, lecz nie wypadało odrzucać dobrodziejstw monarchy: zaczął się więc sposobić do nauki prawa, lecz gdy wielu bardzo z młodzieży rzuciło się do tego zawodu, Szyller z woli xięcia musiał poświęcić się sztuce lekarskiej, do której czuł wstręt jak największy. Ten przymus wywarł jak najszkodliwszy wpływ na uspojenie umysłu Szyllera: społeczeństwo ludzką, z której znał dopiero samą karność szkolną, wyobraził sobie, jako opartą na niestusznych prawach, i przeciwną godności, szczęściu, i udoskonaleniu rodu ludzkiego. Wyobrażenia te, okazują się w wielu jego początkowych pracach, dopóki czas i doświadczenie nie wywiodły go z błędu.

W szkole wojskowej korzystał z obszernych i rozmaitych nauk, tam wykładanych; wówczas poddał się urokowi, które na nim wywierała poezya. Klopstock mocno go zajął; wzniosłość i pobożność tego poety, zgadzała się z usposobieniem jego duszy. W tém pierwszym zajęciu, chciał napisać poemat Mojżesz, lecz w krótkce poznał istotne powołanie swoje, przeczytawszy kilka nowych dramatycznych utworów, jako to: Goetza z Berlichingen, Ugoлина, teatr Lessynga i Szekspira.

Z tém wszystkiem, chętnie czy niechętnie, Szyller kształcił się w sztuce lekarskiej, i w roku 1780 został chirurgiem pułkowym, ale w krótkce zdarzyła się okoliczność, która rozstrzygnęła jego zawód.

W 1781 wydał swoją pierwszą i sławną dramę *Rozbojnicy*. Sztuka ta, nosi widoczne znamie, nieprzyjaznych i przeciw towarzyskich myśli, któremi zajęty był wówczas umysł Szyllera. Pod względem moralności i wpływu, na młodzież, zasługiwała na naganę, lecz pod względem dramatematycznym, wskazywała talent wyższego rzędu.

Dramma *Rozbojnicy* wystawiona była pierwszy raz w Manheimie, za staraniem xięcia Dalberg, ministra elektora Palatynatu i zawróciła głowy młodzieży niemieckiej tak dalece, że wielu z niej chciało zostać rozbojnikami, dla tém lepszej reformy towarzystwa. Skargi na Szyllera doszły do xięcia Wirtemberskiego, i zabroniono mu wydawać wszelkich pism niezgodnych z po-

wołaniem lekarza. Szyller nie mógł poddać się temu zakazowi. Popęd geniuszu uniosł go w zawód poety; opuścił więc potajemnie Sztutgard i pod przybraném nazwiskiem schronił się w r. 1782 do Wollzogen, do matki jednego ze swoich przyjaciół. — W tém ukryciu Szyller oddał się natchnieniom. Tam dokończył dwie sztuki, *Fiesko* i *Intryga i Miłość*, zaczął *Don Karlosa* i napisał wiele pomniejszych poezyi. W nich on wystawia naturę śmiejącą się i pełną wdzięków, siebie jako uciekającego, bez przytułku, lecz pocieszonego jej widokiem i gardzącego darami losu. Tym ulotnym poezjom powierzał Szyller dumania swoje o przeznaczeniu człowieka, o życiu, o śmierci, o wieczności, o powinnościach. Takie poezye bynajmniej nie są podobne do ulotnych poezyi francuzkich, w których prócz pięknego toku wiersza i dowcipu, nie ma żadnej wyższej wartości. Każdy poeta, z własnego serca musi czerpać natchnienie; siła i prawda uczuć któremi jest przejęty, są jego jedyną Muzą. Poezya jest szlachetną przyjaciółką, na łonie której wynurza myśli, dla niej tylko samą zrozumiane, i które ona tylko wydać może w języku wyższym nad popolitość. Grecya i Rzym, chciały ażeby poezya sławiła zwycięstwa na igrzyskach olimpijskich albo tryumfy wodzów, aby malowała uciechy zmysłowe i upiekniata życie pędzone na łonie przyjaźni i filozofii. Poeci francuzcy, żyjąc pośród wytwornego towarzystwa, zajęci tém aby mu się podobać zastosowali się do jego ducha. Wystawili wszelkie delikatne odcienia obyczajów i rozmowy. Ale poeta niemiecki, pełen gruntownej i poważnej nauki, odosobniony od towarzystwa, oddany rozmyślaniom i powątpiewaniom umysłu, wszelkim wzruszeniom serca, żyje w sferze przystępnej tym tylko duszom, które ku poważnemu celowi zwróciły swoje dumania. Czyliż więc płody jego nie będą poetyczniejsze, wznioślejsze i bardziej zajmujące?

Dobrodziejstwa barona Dalberg wywiodły Szyllera z ukrycia. Seciągnął go do Manheimu i tam kazał wystawić tragedye *Fiesko* i *Intryga i Miłość*. Te dwie sztuki niższe są od *Rozbojników*. *Fiesko* jest najslabszym płodem Szyllera. *Intryga i miłość* jest familijną dramą, jakie stworzył Dyderot. Poeta w krótkce uczuł iż powinien porzucić tę napuszoną prozę, tak niezgodną z jego poetycznym dążeniem. W tym sposobie zaczął tragedya *Don Karlos*. Dzieło to uważał raczej jak poemat w którym włożył swoje uczucia i myśli, niżeli jako utwór sceniczny. Sława Szyllera tak się rozszerzyła w Niemczech, że aby zaspokoić niecierpliwość czytelników, pierwsze trzy akty *Don Karlosa* wydrukować musiano już w r. 1785.

Zostawał naówczas w niezmiernym wzburzeniu umysłu; gwałtowna namiętność ogarnęła duszę jego, a łącząc się z powątpiewaniem o obowiązkach i boskiem ich uswięceniu, pogrążyła go w niewymownych udręczeniuach. Wahał się między cnotą a dzikim oporem przeciw wszelkiej władzy moralnej. W jego pismach prozą i wierszem, maluje się ta wewnętrzna walka. Nacechowane są w ogólności tą smutną myślą, że człowiek doznaje szlachetnego popędu ku wszystkiemu co jest pięknym, lecz że z siebie tylko samego wyczerpawszy to uczucie, nie może nigdzie znaleźć jego dowodu i poparcia. Zdołał jednakże poeta zwalczyć namiętność swoją, a zamknawszy się w głębokim ukryciu, ukończył tragedją *Don Karlos*. Sztuka ta otrzymała jak największe powodzenie, jest dziełem scenicznym którym się Niemcy najbardziej zaszczycają. Zapół ten podzieliła Europa. Talent stworzenia osób, ożywienia ich i wynalezienia uderzających położzeń, jeszcze bardziej wydaje się w *don Karlosie* niżeli w pierwszych sztukach Szyllera.

Wydawszy *don Karlosa*, poeta udał się do Wejmaru. Xiążę Sasko-WejnarSKI zaszczycił go tytułem tajnego radcy i chciał zatrzymać przy sobie. Herder, Goethe i Wieland już byli osiedli przy tym dworze, który przez długie lata był ogniskiem nauki i oświaty w Niemczech. Niespokojność panująca w duszy Szyllera i zabobonna że tak powiem obawa o zachowanie niezależnego bytu, nie dozwoliła mu korzystać z ofiary xięcia. Kilka miesięcy przepędził w Wejmarze i tam ogłosił swoje pierwsze dzieła historyczne. Udał się potem do Saxonii i Frankonii. W tej epoce bardzo wiele pracował, nie tylko bowiem wydał *historją oderwania się Niderlandów*, ale mnóstwo artykułów historycznych i krytycznych umieścił w dziennikach; wydawał dziennik *Talia*, należał do redakcyi *Merkurego niemieckiego*, napisał powieść *Ducho - Widz* i zapewne pracował nad historją wojny trzydziesto-letniej, wyszła bowiem wkrótce potem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O PALENIU SIĘ PIENIĘDZY.

Pomiędzy ludem wiejskim, u nas dotąd utrzymuje się mniemanie o paleniu się pieniędzy. Często byłem słuchaczem tych wieści. Prawda, iż je opowiadali ludzie bardzo łatwowierni, ja zaś jestem nadzwyczajnie *trudnowiernym*, jednak nie należę do liczby owych, którzy to zaraz z góry wykrzykują: „*to zabobon!*“ nie raczą nawet słuchać takiej bredni, owszem powiedziec muszą, iż jestem miłośnikiem wszelkich podań ludu, i że z upodobaniem słucham każdej tego ro-

dzaju powieści. Albowiem wpatrzywszy się w dzieje świata, postrzegamy, iż następne pokolenia chłostczą zawsze biczem krytyki przeszłe, wynajdują ich przesady i zabobony i naśmiewają się z nich: i my tej samej kolei ulegniemy, i nasze przesady i zabobony wyjdą na jaw, a potomkowie nasi będą się z nich naśmiewać. Nie dowodzi to podług mnie wielkiej bystrości, wyszydzać rzeczy już nie istniejące, które same przez się przed ziemnym rozsądkiem upadły; lecz dostrzegać błędy tegoczesne jest bystrzejszego rozumu zadaniem. Lepiej więc zrobimy, gdy na podania ludu innym okiem zapatrywać się będziemy; gdy je nie za przedmiot do nagrania będziemy uważać, ani wyszydzenie ich za sposób podniesienia wartości oświaty naszój, lecz gdy w nich tylko cegiełkę z budynku przeszłości uważać zechcemy, a to pod dwojakim względem: pod względem wyobraźni i poezyi, i pod względem filozoficznej, historycznej, lub moralnej treści; a tak, oskrobawszy je z mitycznego ubarwienia, dojdziemy wnet ich zasady.

Lecz wracam się do zaczętego przedmiotu. Mieszkam pod tym względem szczęśliwie, iż nawet we wsi mojej często pieniądze się palą. Miałem więc wszelką sposobność nasłuchania się do woli różnych o paleniu się pieniędzy krążących powieści, a zatem zasadę ich ile możności zbadałem i przekonałem się, iż oprócz stroju poezyi, posiadają treść moralną. Są to wyobrażenia czyscowe; bo mówił mi ulubiony mój narrator Ignacy, iż żadne inne pieniądze się nie palą, tylko pieniądze wydzierstwem, uciemiężeniem na biednych ludziach wyciśnięte, oszukaństwem zyskane, słowem pieniądze złym sposobem nabyte. Takie pieniądze nie mogą po śmierci tego, który je takimi sposobami nabywał, służyć na dobro jego rodziny lub kogo innego, dopóki się nie wyczyszczą. A czyszczą się, to jest palą się tyle razy, ile było złych uczynków popełnionych przy nabywaniu ich, i tyleż razy cierpieć ma dusza dawnego ich właściciela w czyscu zostająca okropnie męki. Pieniędzy tych pilnować muszą; z jednej strony djabeł, z drugiej strony dusza dawnego ich właściciela. Tak pilnuje ich na wyspie Kurnickiej djabeł w postaci czarnego koguta z jednej, a jakaś panna z drugiej strony i nie raz było słychać, gdy panna chciała te pieniądze w jezioro wrzucać, jak z strony jeziora siedzący czarny kogut, natychmiast je łopatą z brzękiem i hałasem napowrót odgarniał. Przed kilku laty, przyszedł do nas kościelny z Srody, pytając się o mego ojca, któremu jak mówił, ważną nowinę ma do oznajmienia, która i mego ojca uszczęśliwi i jego samego.

Nie było go w domu, nikomu zaś tak ważnej tajemnicy powierzyć niechciał. Gdy mój ojciec do domu powrócił, zwierzył mu

się z miną tajemniczą i największej wagi, iż przechodząc naszym gruntem, widział, jak w jedném miejscu pieniądze się paliły. Jakież musiało być jego zadziwienie, gdy spostrzegł, iż mój ojciec tak ważne doniesienie objętnie przyjął. Pieniądze takie palą się w każdym czasie; w nocy, zrana, w południe, lecz zawsze w rocznicę popełnionego złego czynu, którymnabyte były. Ktoby przyszedł, gdy obaczy że się palą i chciał je dobywać, a nie trafił na ostatnie ich czyszczenie, ten by ich nietylko nie znalazł, ale by duszę swoją podał w niebezpieczeństwo. Ten tylko bowiem te pieniądze dostać może, kto trafi na ostatnią ich rocznicę, na ostatnie przeczyszczenie z grzechu, lecz przytém musi do zwalczenia djabła kilka tajemniczych umieć wymówić formuł, lub kilka odbyć ceremonii. Gdy zaś nikt się w ten czas nie znajdzie i diabła nie odpędzi, djabeł je jak swoje zabiera. Dlatego to właśnie tak rzadko się zdarza, iżby ktoś natrafił na tę chwilę i znalazł pieniądze.

PRZYSŁOWIA.

Kto na piszczałkę dał, będzie na niej grał.

Przysłowie to dzisiaj bardzo używane, w którym czasie powstało, niewiadomo, początek zaś jego ma być następujący.

Przed laty kilkuset, a może kilkudziesiąt, gdy na dworze nie tylko magnata, lecz nawet dobrze mającego się szlachcica, tuzinami beczynna tułała się gawiedz ślachecka, i w uroczystościach dla okazałości, zwykle zaś do posług używaną była, i tylko tytułaturą różniła się od służących poddanych, również jak i prawem w rodzaju chłosty cielesnej, pan jakiś wysyłał za sprawunkami, to jest, po pierwsze potrzeby do piwnicy i kuchni tak nazwanego marszałka swego statkiem do Gdańska. Bracia szlachta, czyli służba szlachecka na dworze pana tego, mnóstwo dała poleceń marszałkowi: jednemu chciało się futra, innemu Gdańskiego likworu, ten żądał sukna, ów rzędu na konia, inny strzelby i t. p. jeden z nich brat dworski, który może był krajczym, łowczym lub konjuszym Jaśnie Wielmożnego Pana, prosił marszałka, aby mu piszczałkę w Gdańsku kupił, dając na nią potrzebne pieniądze, gdy inni na swe sprawunki nie dali, mówiąc: „Panie bracie! jak powrócisz, toć ci u nas nie zginie.“

Podróż marszałka szczęśliwie się odbyła, powrócił po kilku miesiącach. Wszyscy dworzanie pobiegli do niego po swe sprawunki, lecz każdy zamiast nich, odebrał odpowiedź: „Ach przepraszam panie bracie! zapomniałem zupełnie o waści spr-

wunku, lecz wkrótce znowu pojedę, toć go przywiozę.“ Gdy przyszedł ów, który polecił kupienie piszczałki i też otrzymał, reszta zaczęła wyrzucać marszałkowi, że o teź drobnostce pamiętał, a o ich ważniejszych sprawunkach zapomniał, on następnie się tłumaczył: „Wiadomo waszmościom, moi panowie bracia, żem statkiem płynął do Gdańska. W czasie podróży, w dzień pogodny, usiadłszy na pokładzie, wyjąłem wszystkie spisy sprawunków, i na każdą karteczkę położyłem odebrane na sprawunki pieniądze, aby wiedzieć, ile mam pańskich, i jak długo więc zabawić będzie trzeba w Gdańsku. Ni ztąd, ni z owąd, wionął wiatr nagły, i wszystkie nieprzykryte pieniędzmi karteczki, jako bardzo lekkie, wrzucił w wodę; pana brata, co dał na piszczałkę, będąc przykrytą, nie doznała tego losu. Ogrom sprawunków pańskich wybił mi z pamięci waszmości polecenia; o piszczałce zapisanej pamiętałem.“

Właściciel piszczałki, który miał mieć humor Stańczyka, wygrywając rozmaite piosnki, w pół żartując, w pół do prawdy, miał wołać: „Kto na piszczałkę dał, będzie na niej grał. Waszmość nie nie dali, nie będą więc grali.“

KALISZ.

Pomiędzy miastami naszego kraju, Kalisz pierwsze miejsce zajmuje po Warszawie. Chociaż zasięga bardzo odległej starożytności, nie posiada jednak żadnych jej śladów, i ma zupełnie nowożytną postawę. Dajemy wewnętrzny widok Kalisza od strony rogatek Warszawskich, żałując, że mimo starań redakcyi, rycina ta zbyt wiele do życzenia pozostawia.

Miasto Kalisz, teraźniejsza stolica Obwodu i Województwa, nad samą granicą W. Xięstwa Poznańskiego, położone jest w przyjemnej dolinie, w pięknej i bogatej w łąki i pastwiska okolicy, nad rzeką Prosną poczwornie go oblewającą. Miasto to bardzo dawne (a) niegdyś ozdobione Zamkiem warownym, przez Kazimierza Wgo zbudowanym i murem obwiedzione, spalone zostało r. 1284 po poddaniu zanku przez Sędziwoja Kasztelana, Henrykowi Xięciu Wrocławskiemu. W r. 1306. Witenes, Xże Litewski znaczenie to miasto wojskiem swem spustoszył, a Krzyżacy w roku 1331. zamek wspomniany zu-

(a) Ptolomeusz sławny Jeograf w drugim wieku p. Chrystusie żyjący, wspomina w opisie swym Germanii i miłoście *Calisia*, które miało być siedzibą jednego z trzech ludów, który w tych okolicach gdzie się teraźniejsza miasto Kalisz znajduje, miał przemieszkiwać.

Instytut Kalisz



PLAC W KALISZU.

pełnie zrujnowali i spalili. W czasie oblężenia Szwedów w r. 1706. trzy części miasta spłonęły, i w tymże samym czasie zaszła bitwa pod miastem przy wsi Zawady, gdzie Wojska Augusta II. i Piotra Wgo zwycięstwo nad Szwedami odniosły. Niedaleko stąd spoczywają zwłoki Xięcia Mieczysława starego, trzy razy z rządów składanego, pochowane w kościele Sgo Pawła, w r. 1203. lecz że później miasto i kościół w inne miejsce przeniesione zostało, jak wspomina *Cellariusz*, grób ten pozostał w polu. W 1792 wielki pożar zniszczył miasto, lecz piękniejsze odrodziło się z popiołów. Miasto to za teraźniejszego rządu przez zamieszkanie Prezesa i całego składu Kommissyi Wojewódzkiej, umieszczenie Trybunału Cywilnego, Sądu Pokoju i Sądu Policji Poprawczej, tudzież Kommissyi Obwodowej znacznie się podniosło, a przez udzielanie funduszu przez Najjaśniejszego Pana na zapomogę dla murujących domy, wzrosło i okazałą postać przybrało. Liczy ludności 11,270 domów murowanych 190 a drewnianych 336 w ogóle 526. Miasto całe z przedmieściami, brukowane, rogatkami i dobrymi mostami opatrzone. Kollegium po Jezuickie z Kościołem i szkołami przez Karnkowskiego Arcy-

Biskupa Gnieźnieńskiego zbudowane, na lokal dla Biór Kommissyi Wojewódzkiej przerobione, obszernym placem ozdobione, jest dziś najwspanialszym gmachem i ozdobą Kalisza. Szkoły zamienione były na gmach dla korpusu Kadetów; kościół zaś w którym dotąd widzieć można nadgrobek tegoż Arcybiskupa Karnkowskiego, zmarłego 1603 r. przeznaczono na odprawianie nabożeństwa dla Ewangelików; tenże sam Karnkowski założył i uposażył Szpital Sgo Ducha i Instytut konwiktem zwany, na 12 studentów ubogich familii. W rynku miasta gmach publiczny na pomieszkanie Biskupa Dyecezyjalnego przeznaczony, mniej okazałością jak wygodą się odznacza. Pałac Sądowy kosztem Rządu przy jednej z najpiękniejszych ulic wystawiony, w którym wszystkie władze Sądowe posiedzenia swe odbywają, celuje piękną architekturą. Nowy dom pocztowy, tudzież dom dla Szkoły Wydziałowej nie mało do ozdoby miasta się przykładają. Kościół i Klasztor Franciszkanek ozdobioną nową facyatą oddany jest teraz Gminie Greckiej do obrzędów religijnych, inne kościoły zdobiące to miasto są: Kościół Kolegiaty Panny Maryi, Kościół Świętego Mikołaja, jeden z najdawniejszych, Kościół

i Klasztor XX. Reformatów, Kościół i Klasztor XX. Franciszkanów w trzech czwartych częściach na Inkwizytorjat zajęty, i Kościół z klasztorem XX. Bernardynów. Lecz nie tyle przyjemnym i ozdobnym to miasto nie czyni, jak ogród Parkiem zwany, jakiego prócz w Warszawie, podobnego z publicznych przechadzek w całym kraju nie ma. Ogród ten w guście angielskim za Rządu Pruskiego założony, nie ma żadnych drzew egzotycznych, ale w regularne aleje rozłożystych drzew urządzony, przyjemny chłód pod czas upałów lata, szukającym spoczynku i świeżego powietrza, sprawuje. Porządne utrzymywanie, nad czem szczególnież Policya miejscowa czuwa, jako też piękne położenie ogrodu tego: bowiem rozciąga się od strony wschodu i południa, otacza miasto do połowy prawie: przyjemnie zajmuje widzów.

W zeszłym roku ozdobił miasto nowo urządzony Teatr.

Kalisz zajmować będzie miejsce w historii dziejów naszego wieku. — 11go Lutego 1813 r. NAJJASNIEJSZY CESARZ ALEXANDER przybył do tego miasta, i tam zawarte zostało przymierze między Rosyją, i Prussami, z którego w rok potem wynikł upadek potęgi Napoleona. W powrocie do państw swoich Cesarz ALEXANDER przybył znowu do Kalisza w końcu Października 1815. W roku zeszłym, w miesiącu Wrześniu uświetnił to miasto zjazd NN. CESARSTWA WSZECH ROSSYI z N. KRÓLEM PRUSKIM oraz przybycie wielu książąt Niemieckich.

STRACHY.

Dawniejszymi czasy, w każdym niemal domu pokutowało: wszyscy o tem gadali, jako o rzeczy najpewniejszej, jedni drugich w przesadach utwierdzali; nie dziw zatem, że nareście zgłupiawszy zupełnie, gotowi byli przysięgać, iż to na własne oczy widzieli, o czem im od dzieciństwa bajano. Z tej powszechnej głupoty korzystali oszuści; przebierali się za duchów, straszili ławowiernych i zawsze prawie spodziewali się obfitego obłowu.

Lecz po cóż pamięcią dawnych sięgać czasów? Czyliż jeszcze teraz pomiędzy większym ludem nie panują podobne przesady? O czemże to wieśniacy w czasie długich wieczorów rozmawiają, jeśli nie o strachach, mniemanych pokutowaniach? W czem najlepiej usługują piastunki; strasząc dzieci *bobakami*, aby nie płakały: a tak z młodości wpajają w nie zabobony, które później wykorzeni trudno.

Podobno każdy z naszych czytelników doświadczył jakiej nocnej ze strachem przygody, lub przynajmniej słyszał o podobnej

awanturze, jakiej piszący naocznym był świadkiem.

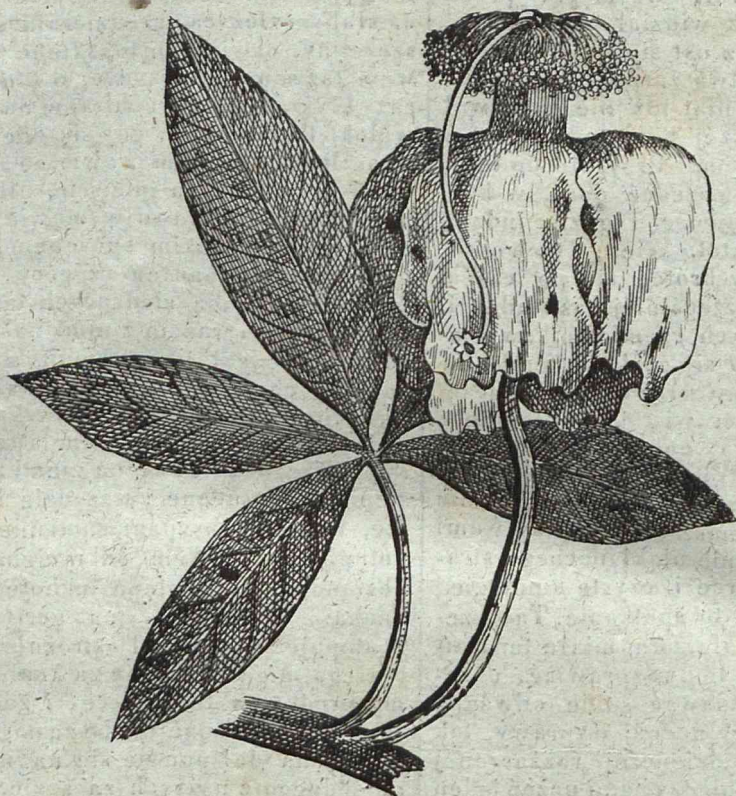
Byłem wtedy w szkołach jezuickich w Kaliszu, jeszcze przed ostatnim pożarem tego miasta. Na Warszawskiej ulicy mieszkało obok siebie dwóch szewców: w niskim i ubogim domku mieścił się wielki partacz, pijak i oszust; dla tego mało miał roboty, a co zarobił, zaraz przez gardło przepuścił; jednak nie wiedzieć zkąd, miał się jeszcze za co upijać. Obok niego, w porządnym dworku mieszkał zawołany majster Laskowski; rodem z Warszawy. Był to człowiek poczciwy, trzeźwy, bogobojny, a przytém bardzo pracowity. Nie dziw więc, że miał zawsze wiele roboty. Palestranci, studenci, prawie wszyscy od Laskowskiego brali obuwie. Z tej przyczyny musiał się zaopatrzyć w znaczny zapas skór, które na górze były złożone. Dawniej nie utrzymywano tak ścisłych rejestrów, jak teraz: majster Laskowski skór swoich nigdy pewnie nie liczył, lecz widząc zmniejszający się zapas, sprowadzał nowe z Warszawy. Lubo się miał dobrze, lubo był od wszystkich znajomych dla swej rzetelności szacowany, niestety! nie był szczęśliwym! Bo jakże mógł być swobodnej myśli, kiedy ustawicznie coś na górze przeszkadzało? Skoro tylko wybiła godzina dziesiąta, zaraz zaczynało pokutować: było to coś podobnego do ciągłego grzmotu, który przesuwając się na górze z jednego miejsca na drugie, i ogromnym łoskotem przerywając nocną ciszę, przerażał wszystkich domowników. Wiadomo, że ta profesya nie rodzi zbyt czystego męstwa, co zapewne pochodzi z ciągłego skureczenia ciała nad pracą. Dostyc, że skoro tylko ciemniało, nikt już wtedy nie śmiał wychylić się za drzwi; choć było czasem i dziesięciu czeladników w izbie. Uływały dni, tygodnie i miesiące, a strach coraz groźniejszym się stawał, coraz okropniejsze sprawiał grzmoty i przeraźliwsze wydawał jęki.

Biedny szewc, poczytując te strachy za oczywistą karę Boga, martwił się bardzo; udawał się do zwyczajnych wtedy sposobów wypędzania złych duchów: modlił się gorąco do Sgo Józefa, dawał na msze święte. Ale wszystko na próżno. Wezwał nawet znanego wtedy z pobożności chędzka Chęckiego, aby mu dom pobłogosławił i strachy zażegnał. Xiądz się modlił, kropił wszystkie kąty święconą wodą; a na wieczerz duch przeklęty znowu płatał swe figle i coraz cięższym grzmiotem większy jeszcze szerzył postrach.

Zdarzyło się, że pewien podróżny czeladnik, odważniejszego serca od swych bojaźliwych towarzyszków, oświadczył się z tem, że chce poznać ducha i poszedł na górę.

Lecz gdy ujrzał białą zupełnie postać, postępującą wolnym krokiem, przepasaną czarną śmiertelną przepaską, z maczugą w ręku, gdy wreszcie dostał w łeb kością; nieczekając dalszego spotkania, skuteczniejszy jak najprędzej odwrót, przysięgał przed swymi kolegami, iż widział potępieńca, któremu nawet iskry z ust się sypały, a ślepie błyszczały, jak dwa żarzące się węgle. Po takim wypadku, nikt już nie okazywał ochoty zabrania bliższej znajomości, z tak żłośliwym potępieńcem. Przyszło do tego, że szewe postanowił sprzedać dom, w którym nie miał spokojności i gdzie indziej przenieść swój warsztat. Wieść o tych okropnych strachach, w krótkce się po całym mieście rozeszła: szczególnież zaś studenci, na tej ulicy, u różnych rzemieślników mający gospody, bardzo się gorliwie temi strachami zajmowali, a nawetraz w klasie zaczęli opowiadać profesorowi, jak okropnie u szewca Laskowskiego pokutuje. „Dzieci! odezwie się xiądz Wiktał profesor klasy piątój, temu strachowi trzeba koniecznie zajrzeć w oczy: nie masz to pomiędzy wami nikogo, któryby się nie uląkł nocnego straszdyła? Kto ma serce i czyste sumienie, niech idzie śmiało na to spotkanie. Ta przemowa rozsądnego profesora, miała ten skutek, że zaczęliśmy o tym rozprawiać, układać różne plany, dodawać sobie odwagi i zachęcać się do tej nocnej wyprawy, tak pożądanój dla młodzieńczej rozżarzonój imaginacyi. Był pomiędzy nami uczeń jeden nazwiskiem Banachowicz, nie wielkiego w prawdziwem wzroście, ale sztuka nadzwyczajnie śmiała. Ten nam najwięcej serca dodał. „Jeżeli wy nie chcecie; rzekł do nas, to ja sam pójdę.“ Nie chcieliśmy opuszczać naszego kolegi: zebrało nas się dwunastu i poszliśmy wieczorem do mieszkania Laskowskiego, oświadczając mu nasz zamiar. Przestraszony szewe, chciał nas wszelkimi sposobami odwieść od tego śmiałego przedsięwzięcia; lecz widząc naszą stałość zezwolił nakoniec. Kazał zapalić 6 świec; ułożyliśmy plan, potem rzucaliśmy losy, gdzie kto czuwać będzie. Na mnie wypadło zajmować najniebezpieczniejsze miejsce, to jest na ostatnim stopniu schodów, prowadzących na górę. Banachowicz z jednym kolegą, zajmował środkowy stopień; Kramplicz na dole, reszta roztabowała się w sieni. Świece paliły się w izbie i w sieni. Tak więc polecivszy się Bogu i Świętemu Józefowi, patronowi miejscowemu, czekaliśmy zjawiska. Ja siedziałem jak wryty, oparty tyłem o jakąś solówkę, która tam stała; od chwili do chwili podnosiłem ze strachem oczy, czy gdzie pod dachem nie ujrzę nocnego potępieńca. W tym okropnym stanie przepędziliśmy godzinę. Już wybiła jedenasta,

a nie nie było widać, ani słyhać: lecz naręście zwróciwszy lekliwy wzrok w ową stronę. ujrzałem ducha, spuszczonego się z dachu: przecieram lepij oczu, duch a duch, a do tego jeszcze potępieńiec w śmiertelnój koszuli: rozczochrane włosy, twarz blada, słabym xiężycą, przedzierającego się przez szczeliny, oświecona blaskiem: jednóm słowem toż samo straszdyło, o którym już tyle razy słyszałem. Struchlałem na tak okropny widok! Cóż dopiero, gdy się odezwał grzmot straszliwy, umarłem prawie ze strachu; siedziałem jednak na miejscu, nie mogąc się ani ruszyć, ani słowa wymówić. W tém zaraz, nie wiem jakim sposobem, jak piorunem rażony, spadłem z góry na schody i powaliwszy sobą siedzących tamże studentów, spadłem razem z nimi na ziemię: huk okropny rozległ się po sieni, a potém jakaś śnieżna chmura zasypała nas wszystkich. Banachowicz pierwszy odzyskał przytomność: bierze świecę, ogląda się po sieni, i spostrzega solówkę na ziemi; a po całej sieni porozrzucane i wszędzie latające pierze, któremi obsypani, sami mieliśmy postać potępieńców. Tém odkryciem ośmieleni, postanowiliśmy wstępny bojem natrzeć na ducha. Wchodzimy na górę ze świecą, postępujemy naprzód ostrożnie; aż tu coś białego mignie nam się za kołtem: biegniemy prędko w to miejsce, i zdążyliśmy jeszcze przytrzymać ducha za nogę, który ściągniony na dół porwie się na nas i uchwyci jednego z naszych za szyję. Przekonawszy się już, że nasz duch ludzkój jest natury, kiedy do zwyczajnej bierze się napaści, nabraliśmy dopiero serca. Pochwycivszy pana brata za kołnier, za koszulę śmiertelną i krajkę, którą był przepasany, ściągaliśmy go na dół. Tu dopięro przy świetle, w przytomności wszystkiój czeladzi, w odkrytym duchu poznaliśmy owego szewca pijaka, który korzystając z przesądów swego sąsiada, wykradał mu skóry. Dla lepszego zaś udania, wprzód owe skóry włócząc po górze, mniemany grzmot sprawiał. Tak więc wpadłszy w łapkę, odebrał zasłużoną karę. Przez całą noc strześliśmy go w izbie, gdzie nie mało z sąsiedztwa zebrało się widzów; ażeby mu tém moenić dać uczuć niegodziwość jego postępku, nie pozwoliliśmy mu zdjąć białej płachty którą był odziany i w tym dziwnym stroju, rano o 8 godzinie, wśród niezmiernego tłumu ciekawych, odprowadziliśmy tego oszusta na ratusz, gdzie odebrał cielesną karę, która tak skutkowała, że mu się na zawsze odechciało sztuki udawania potępieńców.



BAOBAB.

(*Adansonia Digitata*).

Piękna roślina, której tylko parę liści i kwiat umieszczamy, jest największa ze wszystkich, jakie sławny naturalista Adanson, opisał w podróży do Senegambii. Pień drzewa nie jest bardzo wysoki, lecz staje się tak grubym, iż częstokroć miewa 60 do 80 stóp obwodu. Uwieńczony jest wielką liczbą bardzo grubych gałęzi, długich na 50 do 60 stóp; najniższe dotykają się ziemi, tak iż drzewo wydaje się z daleka masą zieloności, na 80 stóp wysoką, a 150 stóp średnicy mającą. Z pomiędzy liści wyrastają pojedyncze kwiaty, długie na 4 cale a na 6 szerokie.

Drzewo to ma korzenie odpowiednie gałęziom, prawie tak grube, ale daleko dłuższe. Środkowy korzeń w kształcie wrzeciona, wrasta głęboko w ziemię, boczne zaś rozciągają się poziomo, niedaleko powierzchni gruntu. Uważano, iż korzenie drzewa mającego lat 7 lub 12, rozchodziły się na sto kilkanaście stóp. *Adansonia* wzrasta bardzo prędko w pierwszych latach; później zaś daleko wolniej; trwałość jej; przechodzi wszelkie wyobrażenia, i dla tego zowią ją drzewem tysiuletnim. Adanson,

który obszernie ją opisał, utrzymuje, iż widział drzewa tego gatunku, mające przeszło 6,000 lat, tak więc *Adansonia* byłaby najdawniejszym pomnikiem roślinnym planety naszej. Owoc jej gdy się już przestoi, wydaje mydło. Rdzeń jest białawy, lekki i bardzo miękki; w wydrążeniach pszczoły lubią miód składać. Zdaje się, że tego drzewa nie używają do sztuk ani do przemysłu, Negrowie obracają je na osobliwszy użytek, Rozszerzają wydrążenia w drzewach już wypruchniałych, i zawieszają tam zwłoki ludzi, których pochować nie chcą; po czém otwór zakładają deską. Trupy zasychają tam jak najlepiej, i zamieniają się w prawdziwe mumie. Są to po większej części ciała poetów i muzyków, którzy przewodniczą zabawom i tańcom na dworze królów murzyńskich, i dla tego uważani bywają za czarowników. Po ich zgonie, część Murzynów zamienia się w obrzydzenie i mniemają, że gdyby te ciała pochowano albo wrzucono w wodę, ściągnęłyby przekleństwo na cały kraj, i dla tego, chowają one w pniach Baobabów.